

Pytanie: Chciałbym, żeby Pani przedstawiła się i powiedziała z jakich Pani stron pochodzi, określiła datę urodzenia i okoliczności w jakich Pani znalazła się po 17 września 1939 r.

Odpowiedź: Nazywam się Teresa Huszcza, urodziłam się i przed wojną mieszkałam na Wileńszczyźnie, w miasteczku Dziśna, granicznym, znajdowało się ono nad granicą Związku Radzieckiego. Rzeka Dźwina była graniczną rzeką, jeszcze była druga rzeka Dziśenka, miasteczko było w widełkach tych dwóch rzek, bardzo pięknie położone. Życie płynęło bardzo spokojnie, mieliśmy własny dom, mieliśmy folwark. Ojciec miał biuro pisania podań i miał tytuł adwokata ludowego, tak że kilka razy w roku występował również w sądzie. Powodziło się nam dobrze. 17 września wkroczyła armia radziecka do Dziśny. Nad rzeką była strzelanina, kilka osób zginęło. My ukryliśmy się w piwnicy, bo myśleliśmy, że to bombardowanie jest, a to była strzelanina. Do nas Niemcy nie dotarli. Żołnierze radzieccy mokrzy do pasa, bo przechodzili przez rzekę wpław. Właśnie tańczyli w naszym domu rozgrzewając się. Wyszliśmy, brata, Jana Huszcę odrazu zabrali i poprowadzili. Ale po drodze jakiś zaufany, no jak to powiedzieć, bolszewików, człowiek powiedział, że to jest student i wypuścili go bardzo szybko. W grudniu 1939 r. aresztowano ojca. Do dziś nie wiemy za co, był człowiekiem bardzo spokojnym, nie należał do żadnej partii i organizacji. Aresztowano go i wywieziono z Dziśny.

Pyt.: Do jakiej miejscowości, czy wie Pani?

Odp.: Obwód Karagadziński, koło Karagandy znalazł się.

Pyt.: Ale dokładnej miejscowości Pani nie zna?

Odp.: Chyba jest gdzieś ...

Pyt.: Czy nazwy obozu, czy miasta w pobliżu?

Odp.: Musiałabym poszukać.

Pyt.: Karaganda to jest południe Sowieców?

Odp.: Tak.

Pyt.: Więc został wywieziony w grudniu, tak? A kiedy Państwa aresztowano?

Odp.: A nas wywieziono 13 kwietnia 1940 r. Byliśmy w domu z matką, bo brat był na wsi u kolegi i o 3 nad ranem usłyszaliśmy walenie kobami we drzwi. Matka otworzyła, weszło dwóch milicjantów i żołnierz radziecki, z tym, że milicja była miejscowa, z białorusinów miejscowych, a żołnierz był radziecki. Kazano nam stanąć twarzą do ściany, później nawet usiąść. No i robili przez kilka godzin rewizję, no szukali w najmniejszych pudełeczkach, we wszystkim. Powiedzieli, że nas przesiedlą gdzieś do innej miejscowości, na t. zw. pierowospitanije - na wychowanie - poprostu. I że oczywiście wrócimy do domu. Zabrać wolno było tyle tylko ile ~~można~~ można było wziąć w rękach i tylko w workach. Żadnej walizki, żadnego pudełka, żadnego albumu, nawet zdjęcia trzeba było wyrzucić do jakiegoś tkumoczka, do jakiejś chusteczki, bo nie pozwolono tego wziąć. Matka dostała w ogóle szoku, tak, że właściwie siostra, która była starsza ode mnie, bo ja miałam 10 lat, siostra miała 15, więc ona składała coś do worka, matka wyrzucała. Oni mówili nic wam nie będzie potrzebne, nic nie będzie potrzebne. Wsio wam dadut, wsio dadut, wsio dadut'. Rano jak już zrobiło się, roztopy były straszne, zawieźli nas na stację i tam załadowano do towarowych wagonów. Tak ciasno było, ja już miałam wadę serca, ~~po~~ ostrych zapaleniach stawów, zaczęłam się dusić. Matka narobiła krzyku, żeby otworzyć jakieś okno, bo ja się formalnie duszę, wysoko na takich półkach. Nie pamiętam jak tam to było, w każdym razie byliśmy tak stłoczeni, że wieziono nas dwa tygodnie, nie rozbieraliśmy się i nie kładliśmy się, bo nie było miejsca na to, żeby położyć się. Tylko siedziako się, siedziako się. Jedzenie jakieś tam było jeszcze z domu. Jeśli chodzi o potrzeby fizjologiczne - to wypuszczano

partę rasy na dobę, ale pod wagony szło się, nie można było odejść od wagonu, tylko pod wagon. Żołnierze, którzy pilnowali nas, wytypowali po kilku mężczyzn z każdego wagonu i raz dziennie oni szli z wiadrami, z kubkami i dawano jakąś strawę. I naprzykład taka ciekawostka, że bodajże w Swierdłowsku, to miasto takie górnicze, brudno było, pamiętam, czarne, sadze. I Janek, właśnie, opowiadał, że oni nieśli taką kaszę z cukierkami. Taka kassa zaprawiona ohydnyimi cukierkami i podszedł kolejarz i prosił, radziecki, żeby mu dał trochę tej kaszy. Janek mówi, ale jak? W co? Więc on wziął poję od tej czarnej usmolonej marynarki i rękę włożył mu tam trochę tej kaszy. Więc jacy oni byli głodni, a to był czterdziesty rok, jeszcze nie było wojny. To było przed wojną. Dzieci podbiegły do wagonów prosiły o kawałek chleba. I nasze dzieci rzucały, bośmy mieli trochę zapasów. Jeszcze z domu, to już troszeczkę tam domyślaliśmy się, bo to nie pierwsza wywózka była. Do Archangielska przedtem wywozili.

Pyt.: Po dwóch tygodniach dokąd?

Odp.: Po dwóch tygodniach, proszę pana, więc tak przywieźli nas chyba do Pawłodaru i później na statek, na statek. Irtyszem płyneliśmy. Na tym statku była taka ciasnota, że siostra leżała, to jakiś mężczyzna w nocy jej stanął na głowie. Desiownie stanął, bo gdzieś tam chyba do toalety się przepychał. I następnie takimi ciężarówkami, przez las, pamiętam pijani kierowcy po lesie, w ogóle wieźli nas. Przywieźli do takiej wsi, w stepie, piach. I wyładowali na środku wsi, na tym piach. I koniec, z workami i my siedziemy na tych workach. I wtedy podszedł do nas Rosjanin, z resztą przeszedł kółkoheru. No im widocznie kazano, żeby jednak nas wzięli, tych Polaków trochę do swoich dała. I on właśnie nas wybrał, nas wybrał. On wziął nas do swojego domu, z tym, że powiedział że nie na długo. Bo rzeczywiście, oni mieli trudne warunki. Tam było dwoje dzieci i ich dwoje, jedna izba. Więc oni spalili tam na jakichś łózkach, a my na środku, na podłodze pościeliliśmy tam swoje jakieś tam łachy, no

nie łachy, porządne jeszcze kołdry, pierzyna jakaś tam była. Pościeliliśmy i tak we czwórkę na środku tej izby spaliliśmy. Ludzie byli bardzo życzliwi, sympatyczni, notabene, jego bardzo szybko wsadzili później za jakieś tam rzekome nadużycia w kołchozie. No bo tam mówiło się że przecież ludzie dzielą się na tych co siedzieli, siedzą i co będą siedzieli. I to rzeczywiście sprawdzało się, każdy tam za coś siedział. No i tam było dosyć .. no ludzie byli sympatyczni. Z tym, że ... oczywiście.

Pyt.: Czy pamięta Pani nazwisko tego Rosjanina?

Odp.: Krywożyłow, pamiętam doskonale.

Pyt.: A miejscowość jak nazywała się?

Odp.: Ramadan, tak pospolicie. Ale naprzykład, jak adresowało się to: Małaja Władimirowska, wieś, w Kazachstanie, Pawłodarska obłast? A blisko Siemipałatynskoje, jakieś 60 - 70 km, gdzie Dostojewski był. Siemipałatynsk.

Pyt.: Brat Jan Hūszcza wybitny poeta mówił mi, że nie przyznawał się do wykształcenia. Powiedział, że miał tylko 5 klas ukończone, ponieważ obawiał się, że ludzi wykształconych traktowano znacznie gorzej. Może Pani zechce opowiedzieć o jego pracy, bo on mówił mi coś, że on był tam oraczem?

Odp.: Nie, pierwiej, brat i siostra pojechali do lasu, 30 km od naszej wsi i tam pilowali takie młode brzożki. Mężczyźni pilowali, brat nie umiał pilować, ale Rosjanin też mu pomógł, bo zorientował się, że inteligent, że student i nauczył jak trzymać piłę. Ja muszę podkreślić, że o ile władze nas gnębiły, to wiele doznaliśmy serdeczności od prostych ludzi, dzięki nim tylko przeżyliśmy. Dzięki nim, więc on pilował te drzewa. I to było jako paliwo do traktorów, żyłka nie używało się benzyny, tylko takie małe klocki, takie jakby plasterki z tej brzozy.

Pyt.: Widziałem niemieckie wozy na holz gas, gaz drzewny.

Odp.: No właśnie, oni tam mieszkali w jakichś szałasach, czymś? Tam pracowali ~~przez~~ siostra i brat. Później przyjechali

Później przez jakiś czas, jak już w ogóle nie było mężczyzn, poszli na wojnę, nie było zupełnie wykształconych ludzi, to Janek pracował jako rachmistrz t.zw. szotowód. Tak. Trochę też tam pracował, a następnie.. właśnie, on opisuje o swoim Miszy, jeździł wożem i zbierał tam chyba masło od Kazachów na obowiązkowe dostawy.

Pyt.: Proszę Pani, chciałem wrócić jeszcze do Dziwny. Czy Panu sobie przypomina, jak zachowywali się poszczególni ludzie, po wejściu ciu Sowieców. Przedstawiciele różnych narodowości w stosunku do Polaków tam zamieszkałych?

Odp.: No więc to było miasteczko zamieszkałe przeważnie przez Żydów, trochę było Białorusinów no i Polaków oczywiście. Wieś była białoruska, wokoło wsi były białoruskie z wyjątkiem folwarków, majątków, które mieli Polacy. Tak, więc niektórzy Żydzi mieli kontakty z Sowieciami już przed wojną, no po wejściu do nas armii radzieckiej, wywiesili czerwone flagi, to znaczy nie tylko Żydzi, Białorusini też. Nawet miałyśmy dwie takie krawcowe, siostry, które przedtem miały kontakty z Sowieciami. No co? a ci bogatsi Żydzi sklepikarze przeważnie nawet do nas przynieśli ~~xxxxxxx~~ przechować różne towary na strychu itd. Zachowywali się normalnie, trochę Białorusinów było właśnie w tej milicji radzieckiej, na usługach radzieckiego rządu. No jeśli chodzi o tych żołnierzy radzieckich, przychodzili do nas. Ciągłe chcieli zająć jakiś pokój, ale ponieważ nie mieliśmy opału, a to był duży dom, olbrzymie pokoje, więc zniechęcało ich to, że jest zimno. Był opalany tylko jeden pokój w którym mieszkaliśmy, to znaczy matka z nami i jeszcze taka dziewczyna Jadzia<sup>a</sup> siostry przyjaciółka, również mieszkała, no bo jeszcze do szkoły.... Ja chodziłam do szkoły, to znaczy, pierwszej powiedziano nam, że nie będzie modlitwy, że każdy sobie w domu pomodli się. Później zaczęto nas uczyć rosyjskiego i w ogóle w języku rosyjskim; białoruskim trochę w gimnazjum, wiem, że siostra uczyła się białoruskiego.

Pyt.: A proszę Pani, czy takie przedmioty, jak historia, np. były wykładane w tym czasie?

Odp.: Trudno mi jest powiedzieć, ja byłam w 4 klasie, to tego jeszcze nie pamiętam.

Pyt.: Proszę Pani, wróćmy może do zsyłki, do Kazachstanu. Panie tam przechodziły różne choroby, mama Pani także. Może Pani coś zechce na ten temat powiedzieć?

Odp.: No i więc, była epidemia tyfusu, straszliwa, ludzie leżeli w szkołach, no bo tam szpitala nie było, w szkole, w różnych tam takich budynkach administracyjnych. Ja byłam w domu. Miałam taki nie typowy tyfus, t.zn. że nie miałam wysypki, bo plamisty wtedy panował. Mama chodziła do tego szpitalika prowizorycznego, wypożyczała tam lewatywy it.d. Szło się do Rosjan, żeby dali tam troszkę zsiadłego mleka. Nie odmawiali nigdy. No i leżałam bez leczenia, bez lekarza. Była jedna felczerka notabene, Niemka wywieziona. Dlatego, że do tej wsi w czasie wojny wywieziono radzieckich Niemców, przed wojną nad Wołgą była Autonomiczna Niemiecka Republika i z chwilą kiedy wybuchła wojna z Niemcami, tych Niemców również wywieziono do Kazachstanu, żeby się nie kontaktowali. Z Kaukazu różne narodowości, Czeceńców, Gruzinów przywieźli. Ci ludzie bardzo szybko umierali z głodu. Bo my mieliśmy troszeczkę rzeczy, które mogliśmy wymienić na jedzenie. Powiedzmy, prześcieradko się sprzedawało w charakterze ~~obrusu~~ obrusu, bo tam prześcieradeł nieznano. Ale jako obrusu na stół. No i za to dostawało się troszkę mąki, trochę kartofli, ziemniaków. A oni jakoś w ogóle nie umieli sobie radzić, zresztą Polaków też bardzo dużo zmarło na ten tyfus. Z głodu oczywiście, z głodu. Matka chociaż też była chore, bo była po trepanacji czaszki, wymagała jeszcze opieki poszpitalnej, której nie było. Ale jakoś radziła, jakoś chodziła, zbierała kłosa, no, ja chodziłam, przekopywałam kartofle, t.zn. jak Rosjanie mieli działki swoje i wykopali kartofle, albo na polu kolchozowym, to jeszcze tam jeden kartofel zawsze został. Ja z takim chłopcem Zygmuntem Zendorfem, też wywiezionym, synem oficera, chodziliśmy z motyką no i się kopało.

Pięć minut taki jeden dół przekopywało się i ta radość, to szczęście, jak czuło się, że motyka trafiła w kartofel, on był przecięty, ale był. I wtedy się gotowało tę zupę, t.zn. z jednego, z dwóch kartofli, a reszta wody. I w tej zaprzyjaźnionej naszej rodzinie, to właśnie, tak pili tę wodę, spoculi si na podłodze, a potem, żeby na gęsto, na deser - kartofle mieć. Ten Zygmunt, mój kolega, w moim wieku też, zawsze mówił, ja wolę pierwiej wodę wypić a potem mieć na gęsto ziemniaki. No więc głód był oczywiście potężny. Ja parę razy umierałam, właściwie już byłam w agonii. Raz matka krzykneła straszliwie i poprostu to mnie wyrwało z tej agonii. No i lekarka była, właśnie ta felczerka, Niemka, to ona zrobiła mi chyba zawtrzyk kamfory, czy w ogóle.. W ogóle była tylko kamfora z leków nasercowych. Później dostałam jakichś takich zmian nerwicowych, strasznych, bałam się, wydawało się mi, że w ogóle, właściwie dusiłam się, wydawało się mi, że to wszystko spada na mnie - niebo całe, wszystko. Poza tym stały lęk, no bo cokolwiek załatwiano, cokolwiek, bo przecież to nam wydawano jakieś tam paszporty, radzieckie, to potem polskie, wszystko to odbywało się w nocy. Nie w ciągu dnia. Tylko dwunasta, pierwsza komatanie i do Sielsowietu t.zn. Rady Wiejskiej Narodowej. I to wszystko w nocy było, w nocy. Dzieci wszystko, no bo dziecka nie została matka, tylko mnie też musiała tam taszczyć do tego Sielsowietu, wszystko w nocy. A po przyjeździe, to w ogóle, musieli dorośli meldować się co tydzień w Sielsowiecie.

Pyt.: To znaczy, pilnowano, żeby nie uciekać?

Odp.: No, chyba tak.

Pyt.: Czy w ogóle były jakieś możliwości ucieczki stamtąd do innych części Związku Sowieckiego?

Odp.: U nas nie było takiego wypadku, nikt nie próbował i nie uciekał. To znaczy, jak nas wieźli, w tamtą stronę, to żołnierze żołnierze z karabinami konwojowali nas i zasuwali na taką sztabę wagony i to było w ogóle nie do pomyślenia. A z powrotem to już luzno. To już było wiadomo, że nikt tam nie zostanie, już luz był

całkowity.

Pyt.: Czy Pani przypomina sobie, jak Janek poszedł do wojska, jak to było, w ogóle, jak został zawiadomiony, bo jego wzięto do I Armii Kościuszkowskiej?

Odp.: Tak, nie do Kościuszkowskiej, on był w III Dywizji im Traugutta. To było w 1943 r.

Pyt.: Jak to odbywało się, czy przyszło jakieś zawiadomienie?

Odp.: Tak. Zawiadomienie przyszło, że jest zmobilizowany do wojska. Nawet taka była sąsiadka, babuszka Byczycha, bardzo życzliwa też. Oni mieli tam taki tradycje, zwyczaj, że z tańcami, muzyką odprowadzali swoich. Tak, że troszkę Rosjan poszło i my i tam też. Jego droga była bardzo skomplikowana i na wołach i na wielbłądach, on gdzieś to opisuje. Ja musiałabym sięgnąć i przeczytać, bo ja tak nie pamiętam.

Pyt.: Czy Janek pojechał do Moskwy?

Odp.: Nie, Janek pierwiej był w Sielcach nad Oką jak wszyscy. I potem się okazało, że ktoś go znał z przed wojny, że to poeta. Prostu przez przypadek. I wtedy dopiero go wzięto po jakimś czasie go do Moskwy, i tam zaczął drukować w Nowych Widnokręgach, które wychodziły przy Związku Patriotów Polskich.

Pyt.: Ale tam już był w mundurze, prawda, był oficerem ze stopniem?

Odp.: Tak.

Pyt.: Potem został korespondentem?

Odp.: Chyba tak, do Lublina w 1944 r. przyleciał.

Pyt.: Korespondentem bodajże Rzeczypospolitej?

Odp.: Tak

Pyt.: Jak utrzymywał kontakty, czy te listy przychodziły do was regularnie już?

Odp.: Trechę przychodziły listy, czasem przychodziły też i paczki. To znaczy on tam bardzo nędzny miał żołąd, czy w ogóle upożenie. Nie mniej jednak przysyłał nam z Moskwy t.zw. kirpiczny



czaj, to jest taka prasowana herbata, którą bardzo lubili Kasachowie. I to się dało wymienić na 1/2 litra masła. Masło tam topione, ponieważ były latem upały do 50°, więc nie można było trzymać świeżego. No i to się wymieniało, poza tym, tam, jakś, tam, swoją bieliznę przysłał, trochę pieniędzy, parę rubli.. Dzielili się wszystkim co miał nam przysłać. No i oczywiście UNRRA' Ameryka'

Pyt.: Czy docierały do was?

Odp.: Docierały jeszcze przy Janku, jeszcze przy bracie. Tak' Paczki, jakieś kocy. Szyło się z tych kocy spódnice, jakieś tam okrycia, jakieś płaszcze, trochę mąki, trochę kasy. UNRRA o oczywiście'

Pyt.: W którym roku Panie mogły już ewakuować do Polski?

Odp.: W 1946 dopiero. Stamtąd wyjechaliśmy w maju w czerwcu tu przyjechaliśmy. Tak samo w towarowych pociągach. Z tym, że ten jechał pociąg już bardzo wolno, zatrzymywał się na stacjach na długie. Właściwie nigdy nie wiedzieliśmy kiedy pociąg ruszy, wychodziliśmy z pociągu rozstawiało się jakichś jakieś prymusy, zaczynało się coś gotować, odrazu gwizd lokomotywy, wszyscy wszystko rzucali, zaczęli stawiali, zakopywali jak tam jakieś ognisko rozłożyli, żeby trochę ugotować strawy - to wszystko biegli do pociągu. Bywało, że ludzie zostawali na stacjach, doganiali. No to było po wojnie, wracały transporty żołnierzy radzieckich z Niemiec itd.

Pyt.: Jak Pani sobie przypomina wjazd na ziemię polską, w jaki sposób przyjęte was tutaj? Jak wyście przyjmowały powrót do kraju?

Odp.: Jeśli chodzi o mnie, ja bardzo tęskniłam szczerze za ojczyzną, byłam wychowana w duchu patriotycznym, jak w ogóle dzieci i młodzież przed wojną. Po tym tyfusie miałam bardzo słabe serce, dostawałam takie ataki, że drętwiały mi ręce i nogi, ziarno robiły się. Właśnie jak przejeżdżaliśmy granicę, właśnie coś takiego stało się ze mną, trzeba było poprostu mnie ratować, nacierano mnie wodą, kamforą dano. Całowaliśmy ziemię. Ale nikt nas nie witał,

nikt. Nie' Nikt nie witał, absolutnie, powiedziałaabym, że nawet tak spoglądali ludzie z pogardą, że widać tacy ludzie biedni, obdarcici.

Pyt.: A czy te władze zaopatrzyły was już potem jakoś, w jakieś pieniądze, środki, edzież?

Odp.: Ludzie pojechali z naszego transportu na Zachód i tam na Zachodnie Ziemie, w Szczecińskie prawdopodobnie i tam dostali demy, jakieś tam wyposażenie, ziemię. A my zatrzymaliśmy się, transportjechał przez Łódź, tutaj już brat miał mieszkanie, na nas czekał. No więc my nie nie dotaliśmy w związku z tym. To nawet było błędem. Siostra dorosła dorosła przecież mogła tam urządzić się, a mieszkała i u brata i bratowej. Ale Janek wziął trzy pokojowe mieszkanie, żeby nas przyjąć. Serdecznie przyjął.

Pyt.: Proszę Pani, jakie losy były potem siostry, mamy i Pani?

Odp.: No cóż tam, chodziłam do szkoły w Kazachstanie, bo właśnie brat powiedział, że jaka nie byłaby szkoła - dziecko musi chodzić do szkoły. Nas było tam kilkanaście rodzin, to tylko dwoje dzieci chodziło do szkoły, jeden chłopiec i ja. Uczyłam się bardzo dobrze, z wielkim zapalem. Był jeden taboret w izbie, więc ja sobie wszystkie twierdzenia kredą na nim rysowałam. Była lampa, jeśli to można ją nazwać, buteleczka z naftą, włożony knot: to dymiło poprostu, później w nosie było czarne - wszędzie. Jadło się kartofle zmarznięte, a ja się uczyłam. Uczyłam' I po przyjeździe do kraju również zaczęto dla mnie przede wszystkim szukać szkoły. Ja poszłam do I gimnazjalnej, bo miałam luki, jeśli chodzi o historię, język polski, bo z matematyki, przedmiotami ścisłymi, świetnie sobie radziłam. Siostra pojechała do Bydgoszczy do szkoły pielęgniarskiej, bo chodziła, żeby jakiś zawód zdobyć, żeby zarabiać, ponieważ była dorosłą. Ja mieszkalam u brata przez jakiś czas, matka prowadziła też gospodarstwo, jako, że nigdy nie pracowała, nie miała żadnego zawodu. U brata właściwie mieszkaliśmy tak kilkanaście lat.

A później ja z matką wyprowadziłyśmy się, ukończyłam studia i zaczęłam pracować jako nauczycielka języka rosyjskiego.

J. Wisniewski

V. Klopuk